MONIEK O PRZESZŁOŚCI "KRÓLÓW PRASY",
KAMARYLA PLACKIEM PRZED P. IGNACKIEM
WRÓG RZĄDU WZIĄŁ 2 RZĄDOWE POSADY,
WIZYTY MINISTERIALNE, i t. p. — W TEJ "OSIE"

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 1 (34) — Rok (Vol.) IV. NEW YORK, N. Y., LUTY (FEBRUARY) 1943 CENA Nr. 10c

Temu, który rozgłasza,

że "Osa" zwalcza Rząd R. P.,

odpowiadamy grzecznie do rymu:

"ROBACZYWE jabłko, które CZŁOWIEK zganił,
rzekło DO JABŁONI: "UKARZ go, o Pani,
bo TOBIE ubliżył, z CIEBIE kpił zuchwalec!"
Lecz ROZSĄDNA jabłoń strzepnęła niedbale
jabłko NIEPOTRZEBNE ludzkiemu rodowi
tak, że spadło prosto w miękki 'placek' krowi.

A kacyk, draśnięty kiedyś żądłem 'OSY'
"ona tu RZĄD zwalcza!" — wrzeszczy w niebogłosy
i raporty pisze, psy na 'Osie' wiesza,
RZĄD z małym URZĘDEM, ba, ze sobą! miesza.
'Osa' zaś choć mówi o RZĄDZIE wciąż ŁADNIE,
pyta: "Kiedyż KACYK, jak TO jabłko SPADNIE?!"

GADU-GADU z CZYTELNIKAMI

"Mucha Tse-tse"

WPISUJĘ DO PAMIĘTNIKA

(Śpiewać na melodję: "Leci pies przez owies")

Znanemu gadule

**Cóż z tego, że gadasz
ile się tam zmieści,
skoro twe gadanie,
to WODA bez treści!**

**I żeby choć czysta
była ta twa "woda",
ale to GNOJÓWKA,
że aż splunąć szkoda!**

**Draniem będziesz zawsze,
więc nie walczmy o to,
lecz czy całe życie
chcesz zostać IDIOTĄ?**

**Każ nagrać na płycie
swe z miesiąca "spicze",
to cię w mig SZLAG TRAFI,
czego ci też życzę.**

Pewnemu urzędnikowi

**Ambicje masz wielkie,
och, prawie tak duże,
jak BAŁAGAN, któryś
wprowadził w Swym biurze!**

**"Big dziab" w Waszyngtonie
już ZNÓW masz, lecz we śnie:
na jawie — za wcześnie,
och, kwiatku, za wcześnie!**

**A gdy "EKSCELENCJA"
tak Ci już do smaku
w tym roku koniecznie,
to bądź nim....w Iraku.**

**Roboty tam mało,
krewniak bardzo blisko,
a "friend" mógłby w nafcie
dostać stanowisko.**

**Łap więc "dziab" w Iraku
rękami obiema!...
Ach, tam na lekarstwo
polskiej PRASY NIEMA!**

Cyrulikowi Detroickiemu

**Nieźleś brody golił,
ale mi mówiono,
żeś strzygł jeszcze lepiej
i bankiera pono.**

**Potem szynkiś w puszkach
—hen z polskiej krainy —
zwoził i stąd tytuł:
"wice-król świniny."**

**Gdy zabiła wojna
handel ten wieprzowy,
tyś se kupił farmę
i hodujesz krowy.**

**Masz pieniędzy kupę,
lecz stracisz niemało,
skoro politykiem
być ci się zachciało.**

**Polityka — bydło
poszłyby ci w parze,
lecz ostatnio ty też
chcesz być dziennikarzem.**

**To ryzyko! Mogą
twoje płody ducha
w treści być świniną,
a styl mieć pastucha!**

**Rzuć więc dziennikarstwo,
to życzliwa rada;
wróć na farmę do krów,
do swojego stada.**

Odpowiedzi Redaktora

Mrs. Halina D. REKWART w Kalifornii. Dziękuję za tak arcy-punktualne odnowienie prenumeraty i za 2 listy, plus poemat; jest on jednak zbyt poważny dla "Osy." Wolałbym coś wesołego i raczej po polsku. Możeby trochę ploteczek z "królestwa" filmu w Hollywood?

Mr. John "DUNKAR" w Kanadzie. List z 21,XII,42, też złośliwy, lecz głębszy od listu 1-go, przeczytałem aż dwa razy. (U mnie, to rzadkość!) Zgadzam się z panem w b. wielu punktach, ale taki już ze mnie zawzięty Poznaniak, że nie umiem pozostawić bez riposty żadnego sztychu przeciwników. Jeśli oni "stulą dziób", ja zrobię to samo, z rozkoszą, bo wolałbym swą energię i czas zużywać przyjemniej, jak to robiłem dawniej, zanim wdepnąłem — niczym śliwka w kompot — w politykę.

Cieszę się na nasze spotkanie, bo z listów wynika, że jest Pan człekiem b. kulturalnym, oczytanym, więc dyskusja, będzie interesująca.

Z innej beczki: Poznałem w r. 1926 w Poznaniu młodego kresowiaka, który nazywał się tak samo, jak brzmi Pana prawdziwe nazwisko. Później spotykałem go w Warszawie. Czy to może krewny, a jeśli tak, to co się z nim dzieje?

Miss V. ANDRUSZKIEWICZ, Miami, Floryda. Dzięki za miły list, ale z Florydą nie odświeżę znajomości, póki wojna trwa. Zamówioną rzecz wysłałem Pani 4 bm.

Pilot Adaś SKARBEK. Kochany Twój list obudził tyle wspomnień! Czy pamiętasz n. p., jak wracając z Jones Beach calutką noc moim 1-szym autem, słynną "Kleopatrą" za $60, pchaliśmy tę ciężką cholerę do spółki z paniami i z policjantem i jak ją wreszcie porzuciliśmy na drodze? Ryczę ze śmiechu, ilekroć jadę tamtędy, ale i trapię się, co Ty robisz teraz jako lotnik, gdy Ci maszyna podobnie nawala; czy ją także pchasz, wisząc na spadochronie? Tak, czy owak, fruwaj tak ostrożnie, jak mnie "drajwować" zalecałeś. I uważaj się za uściskanego najserdeczniej przez cały "liczny" personel "Osy." P. S. Czy na tej Twojej "bezludnej" wyspie są tylko ciemnoskóre kobiety? Strzeż się, byś nie wrócił z potomkiem barwy pepitta, czyli w kratkę!

Sierżant T. CHWEDYK, sierżant W. ŚCISŁOWSKI, plutonowy E. ŻUKOWSKI i kapral M. DYLONG, w tak dalekich i różnych stronach świata służący pod gwiazdzistym sztandarem, zechcą przyjąć — za swoje przemiłe piękne i patriotyczne listy — najserdeczniejsze podziękowanie i wzajemne pozdrowienia. "Osę" stale wysyłam, proszę sprawdzać jej numery porządkowe, a gdy który po drodze zaginie, proszę "krzyczeć," reklamować, to zaraz wyślę nowy egz. Nie krępujcie się również, Kochani Wojacy ,jeśli dla Swoich kolegów mówiących po polsku, chcecie więcej egzemplarzy. Ipisujcie jak najczęściej, bo żołnierskie listy szczególną radość sprawiają niżej podpisanemu, który ongi był w 2-ch wojnach ochotnikiem, a dziś już, niestety ,jest starym piernikiem, pardon, starszym panem.

"Oburzonej" w New Yorku. Dzięki za informacje, lecz są one jeszcze za mało dokładne, jak na to, o co Pani idzie. Za ostrzeżenie dziękuję, jak i za dowcipną charakterystykę tej p. urzędnikowej. Nie przypuszczałem, że z niej taki dyktator w spódnicy i że ona tak brzydko ludźmi pomiata; przeciwnie, uważałem ją za osobę b. dobrą, grzeczną, łagodną i to mnie najwięcej krępowało przy zatargach z jej niezrównoważonym, kacykowatym mężem. Widocznie zaszczyty OBOJGU uderzyły do głowy. A może nagły nadmiar gotówki?... Niechże się Pani tylko nie boi, tak jak się nikogo, prócz Boga, nie boję!! Za nie wyjawnienie NIKOMU nazwiska pani ręczę! Odpisuję tutaj dlatego, że nie podała Pani w liście Swego adresu.

A. St. Marczyński.

Mówi Moniek Schluss-Koniectroski

(NOWE WYNURZENIA GOLIBRODY, KTÓRY JESIENIĄ 1939 PRZYBYŁ Z POLSKI DO NEW YORKU.)

Uj, kogo widzę, kogo? A nie wydżałem pana, panie Em w ty moje niskie progi kope lat, bo od Pryma-A-Prylis w zeszły rok! Hał-du-ju-du, ser? Sie godzi tak bojkotować starego starozakonnego znajomka z Warsiawy?! Że to nie bojkot, pan sobie usprawiedlywiasz, tylko brak czasu? Gdyby ta wymófka choć trochu zahaczała o prawde, pan by dziś miałeś uwłosienie długie, jak Rasputin. A mynymum, jak Łojd-dżordż, albo jak p. Szuwalski. A skoro ponieważ pan masz ledwie tyle za długie, co p. Małcużyński, znaczy: pan sobie strzygłeś, aczkolwiek nie u mnie. Nu, ni mam o to pretensje, tylko napomykam delikatnie, że to wielkie świństwo dawać zarabiać moim konkurentom, a nie mi!

I sam pan jesteś w tym stratny, bo gdzie można czerpać wiadomoszczy i nowoszczy tyle, ile u Mońka?! Szczególni odkąd rozszerzyłem sobi interes i prócz "dla panów" mam tyż "dla pań", czyli salon damski? Odkąd także damy golę, pardons!, czeszę, onduluje na sucho, lub z olywą, z parą tudzież elektryką, jakoteż na permanent? I jakie damy! Będąc chodząca dyskresja, nazwisk nie wyłuszczam, ale niech panu starczy, że w ramach moji klyentely mam ministrowe, pułkownikowe, dyrektorowe i nawet hrabinie! Naturalnie każda, jak to kubita, gada i gada i szczebiota bez wszczymania, nawskutek czego ja jezdem wprost nadżewany najświeższyma informacjamy.

Kopalnia wiadomoszczy, sie zrobiałem. Wikorzystywają to politykierzy, dżennikarze, urzędnicy i-te-pe, i-te-de, lecz sie nie wzbraniam, od ty patryotyczny powinnoszcz, wprost przeczywnie, rozpowiadam męski klyentely jeszcze więncy, niż mi damska tu naznosi. W branży informacyjny ja już autorytet jezdem, możno powiedżecz! Nawet niektóre rydaktory z naszy agiencyj prasowych ,jak nie dostaną z Londynu świeżych mów pp. ministrów, albo angielskich tygodników kościelnych, albo "wyjaśnień" od naszych placówek duplomatycznych i przez to nimają o czym pisać w swoich bujletynach,... pędzom tu, do Mońka, po materiały rydakcyjne. Cóż dopiero mówić o obstrukcji rządowy! Jej najgłówniejszy publicysta, to pióra do kałamarzu w atrament nie wbije. póki mi nie spyta o nowoszczy. A potem, to un każdy swój artykuł mi czyta 3 razy, zanim zarezykuje mu drukowacz.

Sie tyko pan, panie Em uchylałeś od ko-operejszyn z te moje nieoficjalny a gieneralny ofis-of-ynformejszyn. Pan miszlałesz, że przez to ja nic nie wim o pańska dżałalnoszcz? Wszistko wim! Wim, że w maju był zamach stanu w Stanie Konietukuł, w rydakcjy od "Wojownik Katołycki" i pan zasiadłeś w tamecznym Belwederze po p. Bitnerze. Nie "Wojownik", pan mi poprawiasz, tylko "Przewodnik"? O-Kiej, niech mu będzie "Przewodnik", choć mi by podobało lepiej na ten wojenny czasy: "Wojownik Katołycki'.

I tyż wim, że tu jeden półdygnitarz na głowie dęba stawał, żeby panu z ty posady wygryźć. Uś, uś, co się nie mówiało po tym "wijasznieniu" widrukowanym w "Nowy Świat"?! Żeś pan już wygryziony! Że "Bojowniku Katołyckiemu" odebrano rządowy subwencyj, wynoszący 2,000 dulary co tydzień!

To drugie mi szczególnie przejęło, bo od maciupki niemowlak mam dżedżyczną słaboszcz do piniądze. — Azatem zapitałem znajomych, pokropionych i czystych Izrealitów z placówek ,jak te sprawy stoją, vel leżą i w kilkanaszcze godżyny miałem od nich najdokładniejszego raporta tyj treszczy:

"Szczyszle poufnie! Nie 2,000 dulary, ale 15,000. Nie tygodniowo, a rocznie. Nie odebrali, a wprost naprzeczyw dali! Nie 'Katołyckiemu' tygodnikowi, a całkiem innemu. Nie podkopali rydaktora Em, mimo najszczyrsze chęci, a wzmocnili mu kredyt. Nie będzie siedział cicho, a właśnie teraz dopiro będzi kąsił, jak dżyky wilk. Reszta twoich, Moniuś informacyj w tyj sprawie, się wyjątkowo zgadza z prawdą."

Pan wiobrażasz te czarny rozpacz obstrukcji rządowy, jak ja ji pokazał takiego raporta? Pocieszała ich tylko wiadomoszcz, że cała subwencja ,jaką "Wojownik Katołycki" brał dotąd, wynosiła 2 prenumeraty z konsulatu. Co pan wtrącasz strakastycznie i szyderczo? Że gazeta szkalująca Rząd ma tam prenumerat z 5 razy wiency? To jeszcze mało, bo sanatorów jest w tym gmachu mynymum 30 sztuk. Jest pełna kopa, jak doliczyć tych cichych piłsudczaków i piłsuczki. No więc? 10 egz. na 60 twarzy, to dużo?! Za dużo jest "'Katołyckiego" tygodnika, bo poco aż 2 egz.? Przed wojną był tam tylko 1 egz. i tylko konsul mógł go czytać, innym był surowo zakazany. Dlaczemu tak samo nie jest dziś, skoro kiedy sie tam nic, a nic nie zmieniło, prócz naczalstwa?!

Nu, jeśli panu polityka denerwuje, mogę mówić o inny branży. Pan wiesz, że ja o mały włos nie zmieniłem profesji? Aj woz told, czyli byłem powiedziany, że jeden nasz półmilioner plus ćwierćmagnat prasowy za młodoszczy długo pracował u gorszego krawca i tam własnoręcznie prowadziuł odpowiedżalny referat p r a s o w a n i a s p o d n i. Czyje pantaliony mu dały natchnienie, niewiadomo. Może une przynależały do jaki rydaktor? Może jemu zafrapowało fonetyczny podobieństwo słów PRASowanie i PRASA? Faktem jest, że un nagle od prasowania spodni skiknął sobie do robienia w prasie i ta maluśka zmiana profesjy dała mu szczęszcze, to znaczy duże majętnoszczy.

Jak ja to wisłuchałem, mi od razu coś zaszmerało w obu uchach, chocz nie myje ich nigdy żymą. Zaszmerało: "Moniuś, haste-gewidział? Ty rzuć to grzebanie w cudzych kłakach, to całe fryzjerstwo i weź się za prasowanie, bo ta profesja, to w Ameryce odskocznia do majątek! Ty będziesz mylioner, 'król prasy' i w ogóle wielka osobistoszcz, czyli po angielsku: ej big pojsonality!"

W miszli przyklaskałem temu głosowi od inspirejszyn, ale drugi głos, ten od kupiecka roztropnoszcz mi sugierował wipróbowanie talentu prasowania, zanim sprzedam mój salon golarsko-fryzjerski. W tenże wieczór zrobiałem tę próbę, rozpaliwszy żelazko prawie do

Dokończenie na stronie 4ej.

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

Za całą stronę $50.00
Za pół strony .... 25.0(
Za ćwierć strony .... 13.0(
Za ósmą część strony 7.00
Za szesnastą część strony 4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę) 2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedy tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powc dów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo t(ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę zc kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $............... ct............... (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

MÓWI MONIEK SCHLUSS-KONIECTROSKI

Dokończenie ze str. 3ej.

czerwonoszczy. Tak mocno mu nie trza rozpalać, jak zauważyłem, wypaliwszy sobie dziurkę wielkoszczy koński łeb w jednych spodniach.

Zato przy drugich mi szło, uś, paluszki lizać! Tylko diabli nadali bijatykę dwóch Murzynów na ulicy. Ja wprost przepadam za takim wydokiem i niegdyś w Warszawce żadne mocowanie w Cyrku, żaden mecz bokserski, sie nie obywał bez mnie. Wienc i tu wyleciałem na ulice patrzyć na tych Negrów. Nawet nie długi bili sie po pisku, póki policjant obum nie znokautował technicznie z swoją pałką.

Wracałem do siebie, nucąc te szlyczny piosenkę naszego nieszmiertelnego Andrzeja Własta: "Jak czebie w San, Franciszko, lyljowy Negr w objęczach swoich miał". Odmykałem golarnię a tu aż lyljowo i czarno od dymu! Pożarny sabotaż?! Nie, tylko to cholerne żelazko, co przedtem było prawie zimne, gdy tylko zostało sam na sam z moimi drugimi spodniamy, tak je spaliło, że same guziki z nich zostały. A to jeszcze wielkie szczęszcze, że te moje pantalony były z bawełny zwykłej, a nie ze strzelniczy!

Opłakawszy 2 pary portek, pardons, spodni, doszłem do smutny konkluzjy, że myljonerem i 'królem prasy' nigdy nie będę, bo do prasowania geniuszu nimam. Czego wobec, zostałem tu zrezygnowany, złamany na duchu jak ciele, to jest chciałem rzec, jak i na ciele, gdy wtem . . .

Uś, to była moja radość i hellzapopin!, skoro kiedy jeden mój pacjent, któremu goląc się wywnętrzałem, mi pocieszył słowyma: "Co się pan idziesz trapić, co? Nie tylko prasowanie spodni produkuje 'królów prasy', ale tyż fryzjerstwo. Właśnie cyrulikiem, alias golibrodą był niegdyś pan Franc Januszewski, a dziś to on bogacz i 'cysorz prasy' na ćwierć miasta Detroit. Un tak samo, jak pan, stał w białym chałacie za plecyma klyentely, tak samo im mydlił fizjognomje, taksamo z brzytwą jeździł po różnych piskach, tudzież gębach, tylko un może nie pluł na pędzel, tak jak pan, panie Moniuś, gdy rozrabiasz mydliny. Sie pan wienc nie ciskaj, nie narzekaj, nie rozłączaj z ślachetnym fachem fryzjerskim, bo w zamierzchły przyszłoszczy ty możesz być taki 'cysorz', jak Franc."

Te szlyczne słowa, które oby się wyproroczyły!, skrzepiły mi morale do tego stopnia, że co koń wiskoczy założyłem sobie gieneralne biuro ynformacyjne dla prasy i-te-pe miarodajnych współczynników. Co pan oczy wytrzeszcza zdumiałe? Czy może nie jest takim biurem założony przez mnie damski salon fryzjerski i estytut pięknoszczy z tyloma klyentkamy mającymi najszersze stosunki?! Panie Em, kto jak kto, ale subwencyje i zaszyłki powinien dostawacz Moniuś! Tak, jak je dostawali przed wojną różni 'króle prasy', moi przyszli konkurenci!

LIST DO ŻOŁNIERZA

" . . . i ja też służę Wujowi Samowi! Jak może słyszałeś, Drogi Mężulku, Wuj Sam prosił nas, gospodynie, o zbieranie tłuszczów. Zabrałam się do tego tak gorliwie, że w ciągu miesiąca przybyło mi 8 funtów! Jak myślisz, czy to wystarczy, czy też mam dalej gromadzić tłuszcz, czyli tyć?"

Kamaryla plackiem przed p. Ignackiem

Ja nań chlebem, on na mnie kamieniem

Za osobnika bardzo niewdzięcznego muszę uznać p. Ignasia Matuszewskiego. Czemu? Zaraz to wyjaśnię:

Jak wiadomo, p. Ignaś popełnił ca. półtorej kopy artykułów, ale niemal we wszystkich wałkował, jak ciasto, tylko dwa tematy: pakt polsko-rosyjski i drugi front, zwalczając obydwa. Ja zatem, obawiając się, że p. Ignaś może już cierpi na uwiąd starczy wyobraźni, oficrowałem mu dużą kopalnię tematów do opracowania. Tematów dlań łatwych bo dotyczących JEGO BUJNEJ PRZESZŁOŚCI, zaczynając choćby od okresu, gdy p. Ignaś był szefem polskiego szpiegostwa.

Kilka tuzinów takich tematów wymieniłem w "Przewodniku Katolickim" z 11 grudnia i oczekiwałem podziękowania, ale niewdzięczny p. Ignaś nazwał moje życzliwe sugestie oszczerstwami i to PLUGAWYMI. Czemu plugawymi, nie wiem, bo ja nie napisałem, że było coś plugawego w stosunku p. Ignasia do pięknej szpiegówki Blanki, a w ogóle jeszcze nie wspomniałem o wybrylantowanej p. Zimińskiej, ani o sprytnej p. Komusińskiej, która trzęsła Ministerstwem Skarbu wówczas, gdy p. Ignaś był tam ministrem. No, ale p. Ignaś zna te historyjki lepiej; skoro więc sam użył wyrażenia "PLUGAWE", to zapewne ma rację.

Gorzej rzecz się ma cała z zarzutem oszczerstwa. Ja przytoczyłem FAKTY, DATY i NAZWISKA. Jeśli które z tych informacyj nie są ścisłe — zdaniem p. Ignasia, — powinien był dać do prasy t. zw. sprostowanie. Albo powinien był opisać swoją przeszłość w wersji własnej. Nic jednak z tego p. Ignaś NIE uczynił, tylko ryczałtowo, a całkowicie GOŁOSŁOWNIE nazwał wszystko, co o nim napisano, oszczerstwem. Najłatwiejsza to metoda, lecz tak samo NIEprzekonywująca, jak gdyby Japończycy ogłosili, że ich zdradziecki napad na Pearl Harbor jest oszczerstwem i wymysłem.

Żeby zwrócić uwagę na siebie?

Ale p. Matuszewski w pasji iście szewskiej doznał aż tak silnego zamroczenia umysłu, że za MOJĄ działalność dziennikarską "uczynił" odpowiedzialnym samego Szefa Rządu Polskiego! I rzucił pod jego adresem pogróżkę, którą prasa polska uznała za groźbę wyzwania na pojedynek!

Aby ocenić ogrom tego IDIOTYZMU, przenieśmy tę sprawę na stosunki amerykańskie. Wyobraźmy sobie, że jakiś izolacjonista stale napada w prasie na Rząd USA, że inny dziennikarz-demokrata odpowiada mu nieco złośliwie i że ten 1-szy zirytowany docinkami tego 2-go, publicznie zagroził pojedynkiem najwyższemu dostojnikowi tego mocarstwa! Co nastąpiłoby tegoż dnia? Ano policja, by uchronić pomylonego izolacjonistę przed zlynchowaniem, odwiozłaby go do zakładu dla OBŁĄKANYCH; no i dla zbadania, czy jest to WARIAT groźny dla otoczenia, czy może SYMULANT pragnący za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę.

Rząd Polski jednak nie znajduje się jeszcze na polskiej ziemi, korzysta z gościny sojuszników, nie posiada zatem egzekutywy ani wobec tchórzliwych DEZERTERÓW, ani wysługujących się niemieckiej propagandzie WARCHOŁÓW, ani wobec takich PUBLICYSTÓW, którzy w chwilach zamroczeń umysłu działają anormalnie jak normalni wariaci. Dlatego dziki wyskok p. Ignasia w jego artykule pod jakby SACHER-MASOCHISTYCZNYM tytułem "Panorama GŁUPSTWA" nie miał dla autora żadnych następstw, nawet tak łagodnych, jak przymusowe zbadanie go przez psychiatrów, lub zaaplikowanie mu zimnych natrysków. Natomiast wybryk ten — o hańbo! — PRZERAZIŁ tutejszą polską, urzędniczą KAMARYLĘ.

Średniowieczne obyczaje

KAMARYLA ta w 90 procentach składa się z piłsudczyków JAKOBY nawróconych, ale nadal czczących "rycerskie" tradycje sanacji, a fundamentem owych tradycyj było to, że OFICER obrażony, lub uważający się za obrażonego, (n. p. gdy mu ktoś w tańcu niechcący nadepnął na nagniotki,) MÓGŁ BEZKARNIE ZABIĆ OBRAŻAJĄCEGO, jeżeli ów był cywilem. Jeśli jednak obrażającym był TAKŻE oficer, nie mógł obrażony zastrzelić go na miejscu, jak psa, czy jak cywila, lecz obydwaj jechali za miasto i tam pukali do siebie nawzajem z pistoletów, trafiając niekiedy sekundantów, trwożnie skulonych za pniami drzew. "Prześliczny" ten sanacyjny obrządek zwał się POJEDYNKIEM i był JEDYNYM sposobem czyszczenia "plam na honorze".

Tu dodać muszę, że człowiek, któryby wyzwania na pojedynek NIE przyjął, (zasłaniając się n. p. tym, iż Kościół Katolicki POD KLĄTWĄ pojedynków zabrania!) byłby był w sanacyjnym "raju" uznany za człeka pozbawionego honoru i prawa podawania ręki, etc., etc. Cywil mógł te następstwa przecierpieć, ale n. p. dla oficera uchylenie się od pojedynku oznaczało KONIEC KARIERY!

Dlategoteż nasza KAMARYLA, wychowana w TAKICH tradycjach sanacji, przejęła się ogromnie wybrykiem p. Ignasia, którego — nawiasem mówiąc — potępia w OBŁUDNYCH swych raportach ustnych i pisemnych, ale poza tym KOCHA, JAK BRATA. Co prawda, nawet za czasów sanacyjnego "raju" Prezydent R.P. i Naczelny Wódz cieszyli się tym przywilejem, że mogli wyzwania na pojedynek nie przyjąć OSOBIŚCIE, lecz gdyby byli wyzwani, musiałby za nich walczyć ktoś przez nich wydelegowany. "Co będzie, jeśli mnie wydelegują, gdy Ignaś swą pogróżkę wykonał?!" myślał z trwogą każdy człon tut. kamaryli. "Zabić serdecznego druha Ignasia? Ach, fe, nieładnie! Więc zginąć z jego ręki? Laboga, to jeszcze gorzej!"

Na dobitkę, p. Ignaś odbył w życiu niejeden pojedynek, uchodzi więc za fachowca w tej branży. Wprawdzie tego fachowca postrzelił ongi absolutny w tej branży niefachowiec prof. L. w najzabawniejszy punkt doczesnej powłoki duszy; ale kto wie, czy p. Ignaś nie wyciągnął stąd, vel stamtąd nauki na przyszłość, nie wytrenował się w trafianiu właśnie TEGO punktu i "tamże" nie zechce wpakować swej kuli?! Byłoby to mniejsze zło, niż śmierć, ale jakże bolesne, jakże krępujące!

Czy ze strachu przed pojedynkiem

Takie tragiczne myśli zatruwały kamaryli życie od 19 grudnia, t. j. od dnia, w którym p. Ignaś opublikował swą niebywałą pogróżkę. Zatruły im Wilię i "Sylwestra" i "Trzech Króli" i związane z tymi świętami biesiady, bo strzelanie korków z butelek SZAMPANA brzmiało złowrogo, jak STRZAŁY Z PISTOLETÓW przy pojedynku, a BARSZCZ stwarzał wizję własnej KRWI, broczącej z rany w nieporęcznym miejscu.

W końcu, trwogi przed pojedynkiem z pistoletowym mistrzem, nie mogły dłużej znieść delikatne, nawykłe do beztroskiego życia kamarylaki. Natężyły się więc ich zaprawione w krętactwie MÓŻDŻKI i WRESZCIE znalazły wyjście z sytuacji: "Nie będzie

Dokończenie na stronie 6ej.

KAMARYLA PLACKIEM PRZED P. IGNACKIEM

Dokończenie ze str. 5-ej.

żadnego pojedynku, jeżeli wykona się posłusznie żądanie naszego kochanego Ignasia!"

Cała kamaryla uznała ten pomysł za genialny i zredagowała "WYJAŚNIENIE", którego odbitkami zalała świat PIPA (Polska Informacja Prasowa) pono "sub auspiciis . . . " wysokiej kancelarii. "Wyjaśnienie" to, które w całości DOBROWOLNIE zamieściłem w "Przewodniku Katolickim" z 22 stycznia b.r., składa się z dwóch części, a ich osnowa w streszczeniu wygląda tak:

a). Wszystko, co napisałem o kamaryli, "nie odpowiada prawdzie"...

Dokładnie TAK SAMO, tylko koszarowym stylem, podszedł do sprawy p. Ignaś i dokładnie TAK SAMO, jak on, kamaryla NIE obaliła ANI JEDNEGO z moich twierdzeń, tylko hurtem i GOŁOSŁOWNIE zaprzeczyła wszystkiemu. Czyż nie jest budujące to podobieństwo?!

b). Szef Rządu R.P. zamienił ze mną "tylko kilka słów" w konsulacie, a pozatym nie byłem przez niego przyjęty...

Ostatnie słowa wyjątkowo odpowiadają prawdzie, bo istotnie na żadnej specjalnej audiencji nie byłem, ale też o nią NIGDY NIE PROSIŁEM! Nie zabiegałem o osobistą audiencję u żadnego urzędującego premiera, ani ministra, ani ambasadora, odkąd żyję! I daj, Boże, abym nigdy nie musiał o audiencję u jakiego dostojnika prosić jego adjutantów, bo dosyć się o tym nasłuchałem od znajomych.

Zresztą, czy mógłbym na audiencji wyrazić choć małą część tego, co piszę OTWARCIE w dwóch czasopismach? Czy mógłbym tak, jak w nich, kropić prawdę PROSTO Z MOSTU? Nigdy! Już po pierwszych słowach przerwaliby mi podsłuchujący lokaje z kamaryli, wbiegając z "pilnym telegramem"; tak właśnie przerwano w New Yorku rozmowę p. Premiera z sędziwym kapłanem, który sam dla Polski więcej DAŁ i zdziałał, niż cała kamaryla tutejsza ze Skarbu Państwa zdołała WYDOIĆ w pensjach i w innych obrywkach, a ona doi sławnie!

Dlatego ja, mając szerokie możliwości wypowiadania się PIÓREM, chętnie odstępuję "rozkosze" audiencyj zacnym, a pożałowania godnym optymistom, którzy sądzą, że ich głos PRAWDY zdoła choć na chwilę zagłuszyć trwałą symfonię intryganckich ŁGARSTW kamaryli. A przede wszystkim odstępuję "słodycze" audiencyj nowobogackim eks-lokajom, tacy bowiem czują się świetnie nie tylko w przedpokojach, do których atmosfery zdawna przywykli, lecz także wówczas, gdy przez zamknięte drzwi rozmawiają z dostojnikiem, bawiacym chwilowo, lecz przymusowo... w łazience.

W sławetnym "wyjaśnieniu" kamaryla nadmieniła jeszcze, że p. Premier zamienił ze mną jakoby "tylko KILKA słów". Ha, wykazałem już w "Przewodniku", że liczebnik "kilka" był bardzo elastyczny u tych członków z kamaryli, którzy za pieniądze rządowe wysłali naszym GINĄCYM OD MROZÓW RODAKOM W ROSJI — zamiast solidnej ciepłej odzieży — BRUDNE, PODARTE ŁACHMANY, które trzeba było tam SPALIĆ!

Podkreśliłem też w "Przewodniku", że rozmowa, jaką p. Premier mnie zaszczycił na przyjęciu w Konsulacie trwała 8 minut, właśnie WEDŁUG DOKŁADNYCH 'POMIARÓW' KAMARYLI, 'pomiarów' z dnia 15 grudnia 1942. Dopiero w styczniu b.r., PO WYJŚCIU moich dwóch artykułów o grandach kamaryli i PO POWROCIE p. PREMIERA DO ANGLII, rozwścieczona kamaryla zmieniła wynik WŁASNYCH 'pomiarów' i urzędowo "wyjaśniła", że owa rozmowa składała się tylko z kilku słów.

Ha, po TAKIM wyjaśnieniu jestem "zmiażdżony i wykończony", oczywiście tylko w opinii kamaryli oraz jej wazelinowych pochlebców obojga płci. A cała moja(?) "wsypa" przez to, że idąc na to przyjęcie do Konsulatu nie zaopatrzyłem się w zegar ze stoperem, lub z kukułką i w licznik do rachowania słów i w dyktafon, lub fonograf z tuzinem płyt do nagrania i w aparat filmowy do dźwiękowych zdjęć. Ale cóż: takie instrumenty są bardzo kosztowne, a ja nie wzbogaciłem się na SPADKACH,... jak inni.

Spłacę ten dług "wdzięczności" O, spłacę!

Z całej tej historii wypływają następujące logiczne wnioski:

1). KAMARYLA POLSKA ZBUDZIŁA SIĘ Z LETARGU I DZIAŁA! Najświeższymi tego dowodami są: primo, "wyjaśnienie"; secundo, treść listu wysłanego do wydawcy "Przewodnika". Jedno i drugie byłoby nie dopomyślenia w tej formie, gdyby kamaryli nie było.

2). KAMARYLA POTULNIE WYKONAŁA ŻĄDANIE p. MATUSZEWSKIEGO, żądanie zuchwałe i publicznie OBRAŻAJĄCE jej najwyższego ZWIERZCHNIKA! Kamaryla wręcz rozpłaszczyła sie u stóp p. Ignasia, choć ów NAPADA NA RZĄD R.P. i JEGO SZEFA w taki sposób ,że nawet w najpoważniejszych gazetach amerykańskich żądają amerykańscy publicyści przymusowego uciszenia polskiej "opozycji" na czas wojny.

3). KAMARYLA ZROBIŁA CO TYLKO MOGŁA, BY I ZDYSKREDYTOWAĆ I MATERIALNIE ZNISZCZYĆ MNIE, który tu od trzech lat chyba najodważniej broniłem Rządu R.P. i Naczelnego Wodza. (Tu muszę kamarylę zmartwić uroczystym zapewnieniem, że jej mozolne intrygi ani nie pozbawiły mnie posady w "Przewodniku", ani nie zaszkodziły mi w opinii ludzi, na których mi zależy; wręcz przeciwnie!)

4). Już z poprzednich dwóch punktów wynika jasno, że tutejsza polska urzędnicza KAMARYLA JEST ŚCIŚLE ZWIĄZANA Z NAJGORSZYMI WROGAMI PREMIERA RZĄDU R.P.!

Na zakończenie, do powyższych 4-ch logicznych wniosków dorzucam dwie uwagi:

a). Choć w czasie wizyt Ministrów R.P. w USA tut. kamaryla grzmi i pomstuje na "matuszewszczyznę", WYSŁUGUJE SIĘ jej gorliwie, zaledwie Minister odjedzie. Fakt ten jest ogólnie znany tak, że doczekał się już "uwiecznienia" w kupletach ludowych, a odnośna strofka zaczyna się jakoś tak: "PAN URZĘDNIK UPADŁ PLACKIEM — PRZED PANEM IGNACKIEM"...

b). Jeden z wybitniejszych członków tut. naszej kamaryli jest SZPICLEM-INFORMATOREM NAJZAWZIĘTSZYCH WROGÓW RZĄDU R.P., a przede wszystkim wrogów p. PREMIERA! Tuż po wyjeździe p. Premiera z New Yorku, całkiem przypadkowo zdobyłem na tę okoliczność NOWY DOWÓD.

Oczywiście nie jestem tak dobrodusznym, abym ten dowód opublikował tutaj, w "Osie". Tutaj będę tylko solidnie, po poznańsku spłacał swój dług "wdzięczności" wobec kamaryli: za te buty, jakie mi szyła, za te dołki, jakie pode mną kopała, za te łgarstwa, jakie skomponowała. I dołożę wszelkich starań, aby ten dług spłacić — wprawdzie na raty, ale — z szczodrym procentem!

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ

Wacek: "Jesteś mi winien 10 dolarów! Czyś o tym już zapomniał?!"

Jacek: "Jeszcze nie. Zostaw mi trochę czasu, abym mógł zapomnieć."

Humor bohaterów

NIE ZABILI W POLSCE ŚMIECHU

Mimo piekła udręczeń, nasi Rodacy w Polsce nie stracili poczucia humoru. Po dawnemu układają złośliwe dowcipy, a ostrze ich satyry zwraca się głównie przeciw nazistom i Volksdeutschom", t. j. sprzedawczykom, którzy po wrześniu 1939 "odkryli" u siebie krew niemiecką, oraz przeciw "gadzinówkom", t. j. pismom wydawanym po polsku przez Niemców. Łagodniej wyszydzana jest sanacja i ci Polacy, którzy wszystkiego, co niemieckie, nie bojkotują dość konsekwentie.

Wśród wydawanych tajnie patriotycznych gazet polskich, są także pisma HUMORYSTYCZNE. Dwa z nich, "LIPA" i "ZADRA" dotarły aż tu, do "OSY", która nin. śle im SIOSTRZANE pozdrowienia i WYRAZY HOŁDU dla ich Redaktorów, Drukarzy i Kolporterów. Każdemu z nich bowiem — w razie przyłapania — grozi KARA ŚMIERCI. Wielu pracowników tej polskiej PRASY PODZIEMNEJ wymordował już barbarzyński okupant, ale nie odstraszyło to innych. CZEŚĆ TYM BOHATEROM!

Poniżej zamieszczamy trochę dowcipów z "Lipy" i "Zadry" i z "ustnej tradycji" uchodźców. Tutejsze "pięknoduchy" może się skrzywią i powiedzą: "wisielczy humor, ordynarne wyrażenia", ale Czytelnicy z sercem, wczuwszy się w położenie naszych Rodaków, nawet pochwalą ten rubaszny HUMOR BOHATERÓW.

JEDYNE ZMARTWIENIE SKAZAŃCA

Rzecz dzieje się w Polsce pod okupacją zbirów Hitlera, czyli oczywiście w więzieniu:

Adwokat — "Robiłem co w ludzkiej mocy, ale któż zdoła wzruszyć Niemców?! To też z wielkim smutkiem muszę oznajmić, że będzie pan... powieszony ... już jutro, o 7-mej rano."

Skazaniec: "O siódmej? Protestuję! Wściekle nie lubię wstawać tak wcześnie, bo potem aż do wieczora wciąż ziewam."

Adwokat: "No, jutro pan ziewać nie ... Och, przepraszam! Chciałem powiedzieć, że spróbuję uzyskać opóźnienie egzekucji o kilka godzin. A może jako ostatnie swe życzenie, wolałby pan wymienić coś ważniejszego?"

Skazaniec: "Owszem. Chcę być rozstrzelanym, a nie powieszonym. Nie jestem przecież zbrodniarzem, tylko.."

Adwokat: "Oczywiście! Lecz jak to umotywować wobec Niemców?"

Skazaniec: "Powiedz im pan, że przy wieszaniu mógłbym pogryźć katów, bo mam pod brodą okropne łaskotki, lub wymyśl pan coś lepszego; od czego adwokacka głowa?"

Adwokat: "Tylko od parady w tych czasach."

Skazaniec: "Czy Niemcy chcą być przy mojej śmierci?"

Adwokat: "O, tak! Egzekucje, to ulubiony widok tych bestyj. Komendant powiedział mi, że przyjedzie z całym swoim sztabem, aby patrzeć."

Skazaniec: "Ach tak? No, w takim razie nie dbam o rodzaj śmerci, natomiast żądam jej przyśpieszenia o 4 godziny! I to jest moje ostatnie życzenie, które musi być wykonane!"

Adwokat: "Tak, tak, ale nie rozumiem, dlaczego..."

Skazaniec: "Dlaczego chcę zginąć o 3ciej rano, zamiast o 7-mej? Dlatego, żeby tym Niemcom zepsuć i dzisiejszą noc i jutrzejszy dzień. Gdy wstaną przed 3-cią, będą śpiący aż do wieczora. To jest niestety jedyna zemsta, na jaką mogę sobie pozwolić."

Adwokat: "Ręczę panu, że kiedyś wybije dla nich godzina innej zemsty! Takiej, po której nie będą śpiący, ale uśpieni na wieki!

Skazaniec: "Ja tego już nie zobaczę i to jest moim jedynym zmartwieniem!"

AUTENTYCZNE, WEDŁUG 'LIPY'

Wydawany przez Niemców po polsku urzędowy "Nowy Kurier" muszą mali Warszawiacy sprzedawać, ale nie cieszy się on wzięciem, jak świadczy taki wypadek:

Tramwaj 18-stka. Tłok. W biegu wskakuje do tramwaju gazeciarz i woła: "Nowy Kurier, świeże rozporządzenie gubernatora". Nikt nie kupuje, a ktoś mówi: "Wstydziłbyś się sprzedawać taką gadzinówkę Podtarłbyś się lepiej tą szmatą."

"Ej, szkoda na to mojej d...!", odkrzyknął chłopak.

Ogólna radość w tramwaju, jakiś rozczulony staruszek wtyka chłopcu 5 złotych.

"Jak babcię kocham", woła uradowany gazeciarz, "to, to moje pierwsze uczciwie zarabione pieniądze, odkąd sprzedaję to świństwo!"

UNIKAJ "SZCZEKAFONÓW"

Skonfiskowawszy Polakom wszystkie radioodbiorniki, by nie słuchali audycyj zagranicznych, umieścili Niemcy na placach miejskich wielkie rozgłośniki dla nadawania swoich audycyj. Rozgłośniki te, vel megafony, przezwali polscy żartownisie SZCZEKAfonami i "pilnują" ich czujnie zdaleka.

Stęskieni za muzyką ludziska zrazu przystawali, zbliżali się do "szczekafonów", wreszcie stawali tuż pod nimi. Na to ten, czy ów żartowniś tylko czekał. Nagle nad głowami zasłuchanej gromady zjawiał się transparent, lub tabliczka z napisem: POSTÓJ DLA BYDŁA.

Mimo represyj niemieckich takie i jeszcze gorsze napisy zawieszali patriotyczni figlarze dopóty, dopóki nie przyzwyczaili Rodaków do unikania szwabskich "szczekafonów", jak ognia.

JAKI PAN TAKI KRAM

Churchill, zapytany raz, co sądzi o Hitlerze jako o proroku, strategiku i wodzu narodu, odparł:

"Jak na proroka, Hitler myli się zbyt często. Jak na strategika, jest po prostu za głupi. Ale jak na wodza narodu NIEMIECKIEGO jest całkiem bez zarzutu."

Ciąg dalszy na stronicy 8-ej

Humor bohaterów

NIE ZABILI W POLSCE ŚMIECHU

PRZYSZŁOŚĆ GOERINGA "KRÓLA" MEDALI I ORDERÓW.



Nie minie cię, łotrze 'odznaczenie' TAKIE, lub uznaćby trza, że ŚWIAT TEŻ jest łajdakiem.

Ciąg dalszy ze stronicy 7-ej

Nagrobek Volksdeutschowi

Spluń tu, przechodniu wzgardliwie, a z werwą,
bo tutaj gnije Volksdeutschera ścierwo;
był to — za życia — podły patriota,
sprzedał się szwabom za brudną garść złota
i, jak mu długo plugawy dech starczył,
Polskę frymarczył!
Piętnuj kto Polak tego psa zwyczaje
co zdechł parszywie i śmierdzi na staję,
a gdy już kości spotkasz nade drogą,
kopnij je nogą!

Nagrobek gadzinowej prasie

Przechodniu, który tutaj zbłądzisz mimochodem
i staniesz w nos uderzon tym straszliwym smrodem,
wiedz: pod tym głazem ułożonym równo
leży "polska prasa", krótko mówiąc g....!

Wymiana Depesz

Herr Hitler napisał do Tokio telegram
"Poratuj, Mikado, bo czuję, że przegram."
a na to Mikado: "Przegrywasz, to żałuj,
Benito finito, a ty mnie pocałuj...."

SAMI JASNOWIDZE?

Panna Misia i pan Bubiś już rok nie widzieli żadnego filmu, a jeszcze więcej spragnieni byli ciemności, jakie w kinach panują. Pojechali więc na drugi koniec miasta by ich nikt znajomy nie widział i nie obmówił iż złamali bojkot niemieckich filmów. Ale mimo tych ostrożności już w powrotnej drodze wszyscy im wymyślali, a jakaś pani nawet opluła buzię p. Bubisiowi. "Skąd oni wiedzą? Czy tu są sami jasnowidze?" głowiła się romantyczna, ale nie patriotyczna parka. Dopiero w domu zrozumiała. Oto na plecach wymalował im ktoś duże napisy tej treści: BYŁY W KINIE TE DWIE ŚWINIE!

WŚRÓD KONSPIRATORÓW

W redakcji 'ZADRY' toczy się rozmowa o sposobach uniknięcia 'wpadunku'.

"Ja", mówi jeden z redaktorów, "posługuję się stale jednym niezawodnym pomysłem. Mam w domu katafalk i trumnę obstawioną płonącymi świecami, a w trumnie leżę ja — sztuczny, z wosku, wykonany z ludzącą precyzją. W razie alarmu, ja prawdziwy przebieram się za wdowę i szlocham. Gestapo wchodzi, sprawdza moją sztuczną tożsamość i wychodzi na palcach."

"Ja" odzywa się drugi redaktor, wierzę tylko w swoją zimną krew i natchnione pomysły. Naprzykład podczas ostatniej łapanki na ulicach, wskoczyłem na skwerek i, stanąwszy sobie nieruchomo na trawie, zacząłem udawać fontannę. W ten sposób, dzięki szacunkowi Niemców dla tego rodzaju dzieł sztuki, ocalałem."

NAJBLIŻSZA RODZINA



....Niemcy, zrabowawszy w polskiej wsi cielęta i świnie, pędzili je 10 mil do stacji kolejowej. Po drodze jeden wieprz raniony bagnetem, zdechł. Zbiegli się doń głodni Polacy tak licznie, że dwaj Niemcy pozostawieni na straży przy wieprzu, poczuli strach. Jeden z nich, schwyciwszy karabin ,krzyknął głośno po niemiecku:

"Precz! Rozejść się, albo zaczniemy strzelać!"

"Co on gada?' pytano dokoła.

"On twierdzi", rzekł młody polski student, "że nieboszczka świnia przed zgonem wyraziła życzenie, aby przy jej zwłokach pozostała tylko NAJBLIŻSZA RODZINA!"

I wskazał żołnierzy niemieckich.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

"Popatrz, mamusiu, wszystkie małpy są ogromnie podobne do Hitlera."

"Cicho, dziecko, nie mów tak głośno."

"Dlaczego nie, mamusiu? Przecież małpy nie rozumieją po polsku!"

QUI PRO QUO

Sędzia: — Czy obwiniona posiada dowody swej niewinności?"

Obwiniona: — "Eeeech, proszę wysokiego sądu, przeciem ja już dawno żonata i dzieciata".

WIZYTY MINISTRÓW

SMĘTNE WYNURZENIA URZĘDNIKA LOJALNEGO ZAWSZE

(W poprzednich numerach OSY wyżej wymieniony opowiadał o "strasznych" przygodach pracowników i szefów polskich placówek i biur w Ameryce podczas wizyt pp. ministrów Hallera, Mikołajczyka, Stańczyka i Raczyńskiego. Z kolei dowiemy się, jak to było podczas następnych dwóch zaszczytnych — a groźnych — wizyt.)

1

.......Gdy stąd już odjechał pan hrabia Raczyński, odetchnął szef z ulgą, a kamień wręcz młyński MNIE z serca spadł, po tej omyłce przeklętej, na której wspomnienie mi jeszcze drżą pięty, lecz w miarę, jak potem trwała cisza głucha, wracała i PIĘTOM równowaga DUCHA.

2

Idealny spokój mieliśmy przez lato, plus urlop i wolne soboty,... ach, zato jesienią gruchnęła wieść niesamowita, że ZNOWU nam grozi ministra wizyta, a choć to nie miał być ów straszny "bicz boży," com wspomniał go kiedyś, znów każdy się trwożył.

3

Szczególnie szefunio był zdenerwowany i stał się raz (z gniewu?) wprost bledszy od ściany, gdym spytał niewinnie, w jakiej nam należy pana Strasburgera powitać ODZIEŻY, czy w fraku? fartuchu? czy znowu w sukmanie?... szef ryknął: "Nie powtórz mi "odzież" tumanie!"

4

Już nic nie rozumiem; pan hrabia przy szelkach mnie "pożarł", lecz szefa garderoba WSZELKA tak drażni, jakby był z przekonań nudystą... Minister Strasburger jest ekonomistą, więc każde tu biuro i każda placówka zaczęły w mig wkuwać z ekonomji słówka:

5

Odtąd krzyżowały się jak szabla z szablą wyrażenia mądre, tylko trudne diablo: akcept, akcje, ażjo, a konto, in blanko, dyskont, weksle, żyro, protest, kasa, manko, passa, hossa, bessa, krach, manipulacja, run na bank, bakructwo, plajta, defraudacja.

6

A to wstęp dopiero! Wyższej klasy "nuty" zaczynają się od: parytet, waluty transfert, kliring, budżet, konta, depozyty, bilans, deficyty i znowu kredyty, inflacja lepsza, niż stagnacja z DEFLACJĄ, którą pomieszałem sobie z DEFLORACJĄ.

7

Lecz gdy do Ministra mój szef zaczął "spicza", to z klasy najwyższej wyrazy wyliczał: "Dla DEKOMPOZYCJI kredytów zwalczenia, nam trzeba SPIRALI OBROTÓW spiętrzenia w PŁASZCZYŹNIE państwowej akcji WKRACZAJĄCEJ, bo ich UPŁYNNIENIE, to problem piekący!"

8

Minister podróżą zmęczon, odrobinę się zdrzemnął, tak jednak skupioną miał minę, jak gdyby tej

Minister Skarbu p. Strasburger



mowy wciąż słuchał uważnie, lub jakby przy TAKICH mówcach spał przeważnie. A mój szef, spłynąwszy z "obrotów spirali", leczył ekonomię po wojnie — tak dalej:

9

"Zważywszy, że wtedy w Europie, jak i tu ANEMIA przemysłu dojdzie do ROZKWITU, że DŁUGOFALOWA i KRÓTKOFALOWA transakcja dziś cierpi na NIEŻYT, gotowa IMPOTENCJA prywatnej inicjatywy żądać kapitału częstej LEWATYWY...."

10

Tu nagle jam parsknął śmiechem, bo to słowo każdemu przypomnieć może to i owo, lecz szef mój nazajutrz tak rzekł mi zjadliwie: "Pan, widzę, spec też na ekonomji niwie! Więc pan mi napisze referat z dziedziny: 'korzyści z eksportu do Chin WAZELINY!"

11

Pisałem sześć nocy, bo w biurze zakazał, a nie jest to chyba ministra obraza, żem modlił się: — "Niech już Strasburger wyjedzie, lub znowu coś sknocę i znów będę w biedzie!" Lecz zanim wyjechał, wieść gruchła straszliwa, że tutaj na grudzień sam Premier przybywa!"

(Dalszy ciąg nastąpi:)

BIAŁA ZAKŁADNICZKA

HISTORYJKA TUNISKA

(Dokończenie z poprzedniego numeru "Osy")

Gdy szejk Achmed Achte-Baby tydzień później powrócił z Trypolisu, zastał w Ain-Plajta wszystko w najlepszym porządku. Mohamed załatwił kilkunastu 'bieżących' klientów, biała zakładniczka nie uciekła, a damy haremowe chwaliły sobie jej miłe sąsiedztwo i wciąż opowiadały jej swe bajki.

"Strasznie wytrzymała szelma", mruknął szejk z uznaniem.

Odświeżywszy się po podróży, pomaszerował szejk pod okienko narożnego pokoju i rozpoczął 'da capo' słowicze trele:

"Spójrz tylko, o biała kobieto jakim ci przywiózł gościniec", zawołał, kiedy wszelkie miłosne zaklęcia, poparte silną autoreklamą przeszły bez echa, jak zawsze.

I zatrzepotało mu ze wzruszenia jego opadnięte serce, bo poza muszarabiją zamajaczyła twarz branki, twarz zasłoniętą czarnym azarem i w wąskiej szparce kwefu zabłysły oczy, głęboko wpadnięte, lecz jakże piękne, jakże wyraziste! A potem rasowa, biała dłoń wysunęła się poza kratę ku szkatułce i drapieżnie pochwyciła kosztowną kolię. Ale szejk czatował na tę rękę. Przylgnął do niej spragnionymi wargami i całował, całował żarłocznie, póki niedostał figlarnego pstrzyczka w nos; w tej samej chwili dłoń wraz z brylantową kolią zniknęła za okienkiem.

"Wyłom zrobiony!" triumfował Achmed, lecz szewska ogarnęła go pasja, gdy wieczorem drzwi pokoju branki znowu zastał zamknięte. "Nie chcesz po dobroci? Dobrze, pogadamy inaczej!" warknął złowrogo i popędził do chaty dowódcy swoich zbrojnych. "Pora wyruszyć na czaty, cny Mohamedzie. Pojutrze mija termin naznaczony przeklętemu Anglikowi", zaczął gorączkowo. "I klnę się na podbródek Allaha, że dam ci Zulejkę, do której wzdychasz niczym kot do słoniny, jeżeli sprawisz, że John Riss spóźni się tu z okupem choćby o godzinę."

"Gemacht!", odparł Mohamed, który ongi mieszkał w Chrzanowie.

Nadszedł krytyczny dzień. Po wieczerzy szejk rozpoczął nerwowy spacer przed okienkiem narożnej komnaty, w oczekiwaniu na wieści od Mohammeda. Wreszcie.. Rozległ się tętent konia i z ciemności wynurzył się posłaniec. Z jego raportu wynikało, że okup jest, a trzech Anglików, którzy go przywieźli, Mohammed wodzi po okolicznych wertepach, aby nie przybyli na czas do Ain-Plajta.

"A cóż John Riss, czy niecierpliwi się bardzo?"

"Nie wiem, szejku. Niemasz go wśród tych trzech, którzy okup przywieźli", odparł goniec, wciągając z szelestem w nozdrza dolatujący skądś swąd baraniego łoju.

"Niema go?!" huknął Achmed, zwracając głowę w stronę okienka zakładniczki. "Widać nie zależy mu na tej kobiecie, he, he, he. Tym lepiej! Nie będzie reklamacji... I wobec tego nie potrzebuję czekać do północy... A ty, synu, idź posil się, wypocznij", dodał łaskawie; goniec zaś pomknął jak strzała do kuchni, zapominając o swym rumaku

Władczym krokiem wstąpił Achmed w podwoje haremu i, jak było do przewidzenia, zastał swe małżonki na posterunku, t. j. w ogonku pod drzwiami narożnej komnaty.

"Spać wszystkie!" ryknął, chwytając za rękojeść kindżału, bimbającego mu między kolanami. "Dzisiaj JA będę bajki opowiadał tam!" zachichotał złowrogo. — Potem zwrócił się do eunucha: "Zamkniesz je wszystkie w drugim skrzydle domu i sam wraz z służbą tam pozostaniesz. Cokolwiek będzie się działo tutaj.... jesteś ślepy i głuchy, zrozumiano?! W razie nieposłuszeństwa, każe ci uciąć... dłoń!"

Dozorca haremu przysiadł ze strachu. Wiedział dobrze, jak łatwo u porywczego szejka o nakaz jakiejś amputacji. Wypełnił więc rozkazy władcy sumiennie, a szejk już pukał do drzwi białej branki.

"Otwórz, albo drzwi wyłamię!" wrzasnął. "Okup nie przyszedł, jestem więc twoim prawym właścicielem."

Szczeknęła odciągnięta zasuwa, a skulona zakładniczka odskoczyła w głąb pokoju na widok wkraczającego Araba. Ów zaś drzwi za sobą zamknął pieczołowicie, potem burnus odrzucił i ruszył pewnie po swoją zdobycz. Już rozwarł ramiona do gorącego uścisku, kiedy dłoń zakładniczki wysunęła się spośród fałdów niewieście go haiku i palnęła w tłustą gębę szejka z taką siłą, że biały sufit komnaty przemienił się od razu w niebo roziskrzone gwiazdami. A potem druga dłoń zainteresowała się dolną szczęką Achmeda, znów ta pierwsza zawarła z jego nosem bolesną znajomość i oto potężny szejk stracił czucie, zanim jego głowa pocałowała kamienną posadzkę. Lecz nie na długo. Ciosy były mistrzowskie, ale ręce, które je zadały, straciły dawną moc; osłabiło je snadź dwutygodniowe konsumowanie wschodnich bajek. Ocknął się więc szejk dość rychło, spojrzał i zbaraniał, choć w tym dniu wyjątkowo baraniny nie nadużył. Zbaraniał tedy i, nie zauważywszy jeszcze, że jest związany jak baran i że usta ma zakneblowane, spcziera ł przed się osłupiałym wzrokiem.

Przed lustrem stał John Riss, mąż owej cudnej Iris i z flegmą przymierzał sobie fez szejka i jego burnus odświętny. Potem spakowawszy troskliwie kolię brylantową i cenniejsze dary żon szejkowych, przyciemnił światło, wyjrzał przez okno.

"Koń jakiś tu stoi. Acha, to tego posłańca; przyda mi się", mruknął.

Rozpaczliwe szamotanie się nowego więźnia celi zmusiło go do odwrócenia głowy. Spokojnie podszedł do związanego i pokazał mu zegarek.

"Tak to słowa dotrzymujesz, oszuście?" syknął John, częstując swego jeńca rzetelnym kopniakiem w 'basement' pleców. "Do północy miał trwać nasz rozejm, a teraz jeszcze nie ma 10-tej! I moich przyjaciół kazałeś oprowadzać po okolicy, żeby się tu spóźnili?! Czekaaaaj! Już ja ci zapłacę!"

I otrzymał szejk sowitą zapłatę... w naturze. Zbity na kwaśne jabłko, wsłuchiwał się z bezsilną złością w nacichające echa tętentu konia, którego szczęściarz Anglik znalazł tu tak łatwo. Pędził teraz, by połączyć się z trzema przyjaciółmi, a potem z swoją piękną małżonką, która zań w Gabes, czy w Tunisie czekała z utęsknieniem.

"Wierzę, że z utęsknieniem", rozmyślał melancholijnie szejk, pojawszy poniewczasie, dlaczego jego żony tak sobie chwaliły sąsiedztwo białej 'zakładniczki'. Wszystko, ach przez te baby", jęknął szejk Achte-Baby. Potem ogarnął go gniew: "Sprzedam je wszystkie za bezcen, poniżej kosztów własnych, sprowadzę sobie świeży towar!" odgrażał się, lecz kiedy obliczył w myśli koszty tak daleko idących zmian personalnych w swoim haremie, zemdlał.

Koniec.

ZŁOŚLIWOŚĆ, CZY POŚLIZG JĘZYKA

"A mój synek, proszę pani, jeszcze nie ma roku i już woła na mnie: 'tata, tata'

"Ech, taki malec, to jeszcze nie wie, co mówi!"

WIWAT OBROTY CZEKOWE

Barman: "Hej, panie, za to piwo, które pan tak duszkiem wytrąbił, należy mi się 10 centów."

Włóczęga: "Wiem i w tych dniach mój sekretarz przyniesie panu na tę sumę czek."

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

KTÓREJ POWIEDZIAŁ KTOŚ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE....

Podczas poprzednich swoich wizyt w USA p. Premier Sikorski odbywał konferencje prasowe z dziennikarzami także i POLSKIMI w Waszyngtonie i w New Yorku. Tym razem jednak, choć wizyta trwała najdłużej, takiej konferencji na Wschodzie w ogóle tutejsi urzędnicy R. P. NIE urządzili.

Natomiast w Chicago, aczkolwiek p. Premier bawił tam tylko parę dni, znaleziono czas na zorganizowanie konferencji prasowej, ba, pono zakończono ją wspólnym bankietem. Moja ciotka wnioskuje stąd, że na terenie Konsulatu chicagowskiego najwidoczniej nie wydarzyła się ŻADNA BRZYDKA AFERA i dlatego tamtejsi urzędnicy BEZ OBAWY o własną skórę mogli zetknąć swego naczelnego zwierzchnika, Szefa Rządu R. P. z dziennikarzami polskimi, t. j. z wyrazicielami polskiej opinii publicznej. Szczęśliwe Chicago!

— — —

Z początkiem stycznia br. WIELU Rodaków "interpelowało" moją ciotkę i "Osę" w takiej sprawie:

W New Yorku jest kilkanaście polskich programów radiowych. Wszystkie one — z wyjątkiem jednego — zawsze unikały drażliwych rozważań na tematy religijne i polityczne, a choć ten i ów niekiedy zakwilił sobie nieszkodliwie na belwederską nutę, wszystkie odnoszą się z sympatją do obecnego Rządu R. P. Innej maści jest tylko ów wyjątek, program p. B. Rosalaka. Którego już jedna stacja (WBNX) usunęła. Który później, podczas pobytu w New Yorku żołnierzy polskich z Rosji wyplatał rzeczy wielce niewłaściwe. Który we wrześniu długo i namiętnie wychwalał J. Becka, co jeszcze i w styczniu b. r. wyczyniał. Który... ech, zresztą któż nie wie, co i jak ględzi p. Rosalak?!

No, ale p. konsul STRAKACZ, mając do dyspozycji tyle polskich radiogodzinek wybrał sobie właśnie p. Rosalaka! I to na ważną, rozpoczynającą rok 1943ci audycję NOWOROCZNĄ!! I gawędził o wszystkim, tylko ani słówkiem NIE wspomniał o Rządzie R. P., ani o jego Szefie!!! Jedna z brooklyńskich Czytelniczek "Osy" dowodzi

> "Skoro mówił tyle o Polskiej Armii, powinien był choć wspomnieć o jej Twórcy i Wodzu naczelnym, zwłaszcza, że gen. Sikorski akurat był tutaj."

Nie, Łaskawa Pani, Gen. Sikorski przebywał wówczas w Meksyku, lub w Waszyngtonie, a w każdym razie poza zasięgiem tej radiostacji, w przeciwnym bowiem razie p. konsul byłby chyba inaczej ułożył swoje noworoczne 'potpourri'. (Uwaga: 'potpourri', wymawiać: 'popuri', znaczy tyle co BIGOS w gastronomii, a w muzyce: wiązanka ZNANYCH i popularnych melodyj.)



Tak, czy owak, moja ciotka, choć w zupełności pojmuje OBURZENIE tych Rodaków, nie podziela bynajmniej ich ZDZIWIENIA. Bo dla niej, jak i dla większości tubylców, p. konsul przestał być zagadką już dość dawno temu.

— — —

Był sobie (i jest) w USA "delegat" odłamku, czy odprysku (a może wyprysku?) pewnego starego polskiego stronnictwa. "Delegat" ten miotał gromy potępienia na tych wszystkich, których podejrzewał, że może kiedyś doznali jakiejś pomocy od Rządu R.P. Robiąc łaskawy wyjątek tylko dla swoich przyjaciół politycznych, z których już trzech dostało świetne synekury rządowe w New Yorku, p. "delegat" grzmiał srodze na wszystkich innych:

"Co?! Brać pieniądze, które de facto pochodzą od finansiery żydowsko masońskiej?! Ohyda! Ja już wolę doić chrześcijańską gotóweczkę od księży i dewotek."

Aliści widocznie dewotki zastrajkowały, lub podziałał przykład wodza odprysku stronnictwa, biorącego chętnie rządową emeryturę, bo nagle p. "delegat" raczył także przyskoczyć do rządowego żłobu. A ponieważ zawsze wolał hurt, niż detal capnął od razu DWIE posady; jedną dla siebie, drugą dla rodziny.

Dziwne? Bynajmniej! Tylko logiczne, jeśli "delegat" NAPRAWDĘ wierzy w masońsko-żydowski "background"; bo teraz będzie mógł finansowo osłabiać tych, których pono tak nienawidzi. A "święte zasady"? Eech, to dobre dla dewotek i dla pewnego łatwowiernego naiwniaka w Woodstock, w Kanadzie.

— — —

Była sobie także bardzo BRZYDKA AFERA. Tylko jednemu z jej "bohaterów" i to, zdaniem ciotki, bynajmniej nie głównemu, wytoczono śledztwo. A chociaż ono jeszcze nie zakończone, wnosząc z braku urzędowego obwieszczenia wyników, odnośny "bohater" już pono włazi, czy wlazł na inną państwową posadę.

Byłoby to zupełną nowością w dziejach każdej pragmatyki służbowej, ale pomimo to nie należy dziwić się GŁOŚNO niczemu z tego, co wyczynia się i dzieje w tut. naszej "Stajni Augiasza", bo ona jest TABU! A za naruszenie TEGO tabu grozi LIST OSOBISTY do wydawcy gazety, w której taki zuchwały gwałciciel tabu pracuje. Jedyny siostrzenec mojej ciotki został za tę "zbrodnię" właśnie TAK ukarany. Odniosło to wprawdzie skutek wręcz przeciwny intencjom inspiratorów LISTU, niemniej jednak dziennikarze bojaźliwsi powinni się teraz przerazić i przestać krytykować stajenkę wojowniczego p. Augiasza.

— — —

Irak zerwał z "Osią," stał się członkiem Narodów Zjednoczonych i mianował swego posła m. i. także przy Rządzie R. P.; nawzajem więc Polska zamianuje kogoś swoim posłem w Iraku.

Podobne placówki R. P. powstaną zapewne w Rabat, gdzie teoretycznie króluje sułtan Marokka i w Tunisie,

Dokończenie na str. 12.

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Dokończenie ze str. 11ej.
gdzie podobnym władcą jest Bej Tunisu. Natomiast w Casablance, Algierze, Trypolisie i Benghazi możnaby założyć nowe Konsulaty

Tak czy owak, zaroi się w tamtych okolicach od świeżych i świetnych Em-Es-Zetowych posad, do których pierwszeństwo powinno przysługiwać wyższym urzędnikom z placówek w Ameryce, jako najbardziej przemęczonym pracą odzieżowo-społeczną i długimi zapasami "catch-as-catch-can" z prasą polską.

Oczywiście służba dyplomatyczna, to nie to, co ta szara, konsularna. W dyplomacji podaje się ludziom tylko 2 palce, a nie całą dłoń, mówi się wydatnie przez nos, nosi się śliczne, prawie napoleońskie czako i mundur jeszcze paradniejszy, niż liberia kamerdynera u millionera. Poza tym, dyplomata musi jadać dużo kiszonych ogórków itp. kwaśnych rzeczy, aby mu z oka nie wypadał wytworny gukier, vel monokl.

¡A propos tego szkiełka: mała dziewczynka z New Jersey, gdy pierwszy raz w życiu ujrzała pewnego dyplomatę w monoklu, naiwnie zapytała moją ciotkę: "Czy ten śliczny pan jest taki BIEDNY, że nie może sobie kupić CAŁYCH okularów i musi nosić na nosie tylko ich POŁÓWKĘ?" I koniecznie chciała zrobić składkę na kupno drugiej połówki.

No cóż; małe dzieci nie pojmują tego, że monokl bywa ozdobą wielu dyplomatycznych twarzy. A mojej ciotce przyśniły się wczoraj różne znajome, a dotychczas bynajmniej NIEdyplomatyczne twarze....już z monoklami, lecz na egzotycznym tle cudnych palm i białych meczetów jakby w Iraku, czy w Afryce Północnej. Ha, naogół "sen mara", ale gdyby TEN sen się spełnił, minimum 90% tutejszych Rodaków dałoby szczodrze na Msze święte, DZIĘKCZYNNE. Kto w ten rekord "popularności" jeszcze nie wierzy, niech się rozpyta w terenie!

"Czytalski"

"Osie" na Gwiazdkę

Jaki prezent posłać "Osie",
nagłowiłem się troszeczkę,
ale wiem, — że potrzebuje
do pieczątek poduszeczkę.
Gdyż atrament trochę nikły
na kopertach zawsze widzę,
a ja jakoś już z zasady
nikłością się zawsze brzydzę.
Nie obrażaj się, Ma Droga
za ten prezent, taki rzadki;
Twej Rodzinie — z życzeniami
ślę natomiast — polne kwiatki.

* * *

OD "OSIANEJ" ADMINISTRACJI

I rzeczywiście!, miły p. "Czytalski" przysłał nam te dary z "Far Westu"; co prawda, kwiatki do tej pory nie odżyły, zato firmowe pieczątki "Osy" szaleją z uciechy, dzięki nowej poduszeczce.

Wszystkim, którzy "na gwiazdkę" pamiętali o "Osie" podziękowaliśmy w tym roku bezpośrednio, listownie, prócz 4-ch osób, których podpisów nie zdołaliśmy odcyfrować. Tym, dziękujemy niniejszym.

W RESTAURACJI

Kelnerka: "Mam cielęcy móżdżek, wołowy ozór, świńskie nóżki, baranie żeberka, poza tym wątrobę, nerki i..."

Gość pijany przerywając: "Chcę kiełbasę z kapustą, a panna idź do doktora z tym swoim chorym móżdżkiem, nerkami i innymi dolegliwościami, które porządnym klientom tylko apetyt odbierają!"

PRASOWANIE PRASY

Zwykle pisze się: "PRZEGLĄD PRASY" i pod tym lodowato zimnym nagłówkiem zamieszcza się tendencyjnie powycinane skrawki artykułów z konkurencyjnych czasopism ,plus złośliwe komentarze. Tego ja robić nie chcę! Zresztą wątpię, czy potrafiłbym być złośliwym nawet wobec ludzi nienawidzących mnie tak, jak poniektóre dyplomaty, dyplomatoły, itp. A cóż dopiero złośliwym wobec kochanych kolegów po piórze! Dla nich pragnę nadal być ciepły, gorący, jak . . . żelazko do prasowania.

Porównanie to nasunęła mi na myśl rozmowa z dawnym moim golibrodą, który "wywnętrza się" w tym numerze "Osy" na innej stronie, zatytułowanej: "Mówi Moniek Schluss-Koniectroski". Wydaje mi się, że porównanie to jest dość trafne; bowiem żelazko do prasowania nie tylko mocno GRZEJE upatrzony obiekt, ale go także serdecznie PRZYCISKA do deski i pieszczotliwie WYGŁADZA. Pragnąc dla siebie podobnej roli, postanowiłem szablonową nazwę "Przegląd Prasy" zastąpić w "Osie" nazwą, która wręcz ocieka koleżeńską czułością, a brzmi: PRASOWANIE PRASY.

Czy mi się to "prasowanie" udaje, Wy sami osądźcie, Mili Czytelnicy i Piękne Czytelniczki, a ja tymczasem zmieniam się w żelazko i już grzeję!

Zacznę od tygodnika, który wabi się egzotycznie: GWIAZDA POLARNA. Bardziej ona polarna, niż gwiazda, ale w tłoku ujdzie i na ogół jest czasopismem sympatycznym. Tylko w dziedzinie polityki sama nieboraczka nie wie, czego chce, kogo kocha, a kogo zwalcza. I temu by dała i tamtemu by dała . . . i serce i lanie. Podobną rozrzutność uczuć ujawnia pewna kategoria kobiet, tylko ich nie cechuje bezinteresowność. Czyż jednak takie niezdecydowanie przystoi pół-rolniczej gazecie, z której lektury i obfitości papieru korzystają stateczni polscy farmerzy?!

A mistrzem w tej ogłupiającej czytelników żonglerce politycznej jest redaktor BARTOSZ, Ambroży, czy Agapit, w każdym razie coś na "A". Prawie każdy jego artykuł jest pisany według takiej plus minus recepty:

Pierwszych 50 wierszy — chwali sanację,
następnych 10 wierszy — karci sanację,
następnych 50 wierszy — wielbi prorządowców,
następnych 10 wierszy — gani prorządowców,
następnych 20 wierszy — ubcstwia sanację,
następnych 20 wierszy — kocha prorządowców,
następnych 40 wierszy — przeklina sanację,
następnych 40 wierszy — gromi prorządowców,
następnych 50 wierszy — kadzi sanacji, . . .

I tak dalej w kółko Macieju, a cały ten przekładaniec nadziewany cytatami — w jednym i tym samym artykule! Czyż nie jest to igranie ze zdrowiem czytelników i narażanie ich na ciężką chorobę kołowacizny?!

Tenże p. Bartosz ostatnio skubnął także mnie i to z powodu korespondencji, której ja NIE pisałem, ani pisać NIE mogłem, gdyż w Chicago już rok NIE byłem. WIE to p. Bartosz z pewnością, jednak gryzie mnie w pięty, bo zapewne do polukrowania swego przekładańca brakło mu jeszcze jednego przeciwnika sanacji. Jak go za to PRZYPRASOWAĆ? Ano, na wesoło, wierszykiem, który można śpiewać na melodię starej piosnki o kosynierze Głowackim:

Bartoszu, Bartoszu,
oj nie traćwa nadzieji!
Dziś z OLEJEM krucho,
więc w Twym łbie też sucho

Bartoszu, Bartoszu,
oj, wyleź z głupstwa knieji,
trzać sanację gnębić,
albo właź jej głębiej!

Bartoszu, Bartoszu,
oj, zdecyduj się wreszcie
w TĘ, lub w TAMTĄ stronę
a nie kręć ogonem!

Bartoszu, Bartoszu,
oj, spiesz się, bo po mieście
pójdą wieści głuche,
żeś może EUNUCHEM!

Eunuchem oczywiście tylko politycznym, albo raczej politycznym HERMAFRODYTĄ.

Z kolei należy "przeprasować" choć trochę "Nowy Świat". Rzadziej teraz na jego łamach syczą długie tasiemce p. Matuszewskiego, lecz jego styl naśladuje do złudzenia jakiś "O". Co prawda, zauważyłem tylko 2 artykuły pióra p. "O", no ale dwa "O", vel DWA ZERA były w Polsce delikatnym określeniem zacisznego ustronia westchnień ludzkich, ustronia zwanego też "Sławojką". Już choćby dlatego powinien tajemniczy "O" zwiększyć ilość swoich płodów.

W jednym z nich "O" dał wyraz obawom sanacji o Archiwum Belwederskie, od dawna pono zdeponowane w USA, w Ambasadzie R.P. Ujmując rzecz PŁYTKO, możnoby rozumować tak: Mówi przysłowie, "sądzę bliźniego swego według SIEBIE samego". Dlatego sanacja, która — via pułk. Sławek — SAMA SPALIŁA SWOJE ARCHIWUM, by zniszczyć m. i. dowody swej kradzieży ze Skarbu Państwa 566 milionów złotych na swe oszustwa wyborcze, mierzy tą samą miarą własnej przestępczości — obecnych opiekunów Archiwum Belwederskiego.

Spróbujmy jednak ująć to GŁĘBIEJ: Archiwum to zawiera na pewno poufne raporty MORDERCÓW gen. Zagórskiego i gen. Rozwadowskiego. (N. b. rodziny obydwóch tych ofiar sanacji mieszkają w New Yorku i mogłyby teraz żądać wydania im pewnych dokumentów, aby wiedzieć NA PEWNO kto zamordował i komu będzie można kiedyś sprawę w sądzie wytoczyć.) Archiwum Belwederskie kryje w sobie z pewnością dowody wielu innych zbrodni sanacji.

Któż zatem jest zainteresowany w zniszczeniu tego Archiwum? Oczywiście, tylko i wyłącznie SANACJA, a jej obawy zwiększyło to, iż miarodajne czynniki NARESZCIE przypomniały sobie te skrzynie z cennymi dokumentami i przysłały do USA fachowca ,młodego uczonego, p. E. Prawdopodobnie więc asy sanacji postanowiły i to Archiwum zniszczyć, a dla odwrócenia uwagi od siebie, poleciły tajemniczemu "O" napisać genialnie PERFIDNY artykuł.

Dokończenie na str. 14.

PRASOWANIE PRASY

Dokończenie ze str. 13ej.

Poza tym w "Nowym Świecie" nie było ostatnio nic godnego "PRZEPRASOWANIA". Dwojga "P" Yolles po miesięcznym obcowaniu z matką-przyrodą na jakiejś farmie, (którą potomność będzie musiała ozdobić marmurową tablicą,) nie otrząsnął się jeszcze z urlopowego 'dolce far niente' i kwili sielankowo. Tylko raz sobie zapłakał mocniej na polityczną nutę, zaczynając takim "nieomylnym" proroctwem:

"Coś ważnego święci się w Washingtonie, Londynie, Moskwie i Czungkingu. Aczkolwiek oficjalne ogłoszenie rezultatów tajnych obrad nastąpić ma za kilka dni, już dziś wiadomem jest, że dotyczą sprawy uregulowania stosunków między Narodami Zjednoczonymi. Na pierwszym miejscu rola Chin — na drugim rola Rosji."

Nu? Czy jest na świecie drugi dziennikarz, który aż tyle wiedział dnia 26 stycznia br. rano? Niema! P. P. Yolles miał wówczas monopol na te wiadomości i proroctwa, którym rzeczywistość najgruntowniej ZAPRZECZYŁA, ale "dopiero" kilkanaście GODZIN później. Bowiem TEGOŻ DNIA 26 stycznia wieczorem wiedzieliśmy już wszyscy, że NIC się nie święci w Waszyngtonie, Londynie, itd., tylko że Prez. Roosevelt i Prem. Churchill spotkali się w Casablance.

Tak boleśnie i tak rekordowo szybko zawiedziony prorok — Yolles "zemścił się" jak zwykle na gen. Sikorskim, czyniąc mu wymówki, że nie pojechał do Casablanki. Jak na to odpowiedzieć p. Yollesowi? Ano znów na wesoło, ot takim sobie satyrycznym wierszykiem:

1

Zazdrosny już znowu rzekł tu Wilkie Wendell:
"Ten zjazd w Casablance krytykować będę,
bo nie było na nim Czang-Kai-Szeka, ani
Stalina, a zatem, ten zjazd jest do bani."

2

W mig mu zawtórował nasz Jeremiasz, Yolles:
"Moją o kraj troskę nowe gryzą mole,
gorycz ze mnie tryska szklanka tuż po szklance,
czemu to Sikorski nie był w Casablance?!"

3

Ja dodam: "Widocznie Sikorski, Czang, Stalin
byli czymś zajęci, gdy nie przyjechali.
Lecz do Casablanki, czemuż to, u biesa,
na 'chairmana' nie wzięto 'proroka' Yollesa?!"

———

No, "żelazko" mi wystygło, więc "prasowanie" innych czasopism odkładam do następnego numeru "Osy".

PRASA OBCOJĘZYCZNA PRZYRZEKA POMOC CZERWONEMU KRZYŻOWI

....Redaktorzy i Wydawcy 70-ciu nowojorskich czasopism wydawanych w innych językach, niż angielski przyrzekli swe poparcie przy zbiórce funduszów na CZERWONY KRZYŻ, podczas zebrania w hotelu "Brevoort" dn. 25 stycznia.

Na zdjęciu obok widzimy panią D. CHALLINOR, prezeskę komit. wykon. nowojorskiego oddziału Czerw. Krzyża, która w przemówienu podkreśliła, że Cz. Krzyż nie tylko teraz, ale i po wojnie odda wielkie usługi ludzkości

Na lewo od p. Challinor siedzi p. E. CORSI, b. komisarz emigracyjny, a na prawo p. J. M. CECIL, prezes komit. informacji. Kampania zbiórkowa Cz. Krzyża rozpocznie się 1 marca b. r.



DONŻUAN DOMOWY

Pani do swej młodej służącej: — "Wiesz, Kasiu, zaczynam serio podejrzewać, że mój mąż nawiązał romans z swoją sekretarką."

Służąca wzburzona: "Nie, nie, ja w to nigdy nie uwierzę! Pani tak mówi tylko dlatego, żeby mnie dręczyła zazdrość."

WŚRÓD PROFESORÓW

"Panie kolego, nie widzieliście przypadkowo mojego parasola?"

"Nie . . . To jest, owszem. Pan kolega właśnie trzyma go w ręku."

"Rzeczywiście! Dziękuję, panie kolego, stokrotnie dziękuję. Gdyby nie pan, poszedłbym do domu bez parasola."

ZAGADKA ROZWIĄZANA

W czasie seansu spirytystycznego, jeden z jego uczestników zapytał: "Powiedz mi, stoliku, co ja robiłem wczoraj o północy, bo sam tego nie wiem, nie pamiętam."

Stolik jął zataczać się, jak człek pijany, wreszcie wywrócił się do góry nogami.

OŚLA  ŁĄCZKA

Tym razem nie znaleźliśmy w prasie polskiej tak rozkosznych kwiatków stylu, ani tak uroczych bzdur, jak te, które zamieściliśmy na "oślej łączce" w poprzednim numerze "OSY". Ale na dowód, iż wśród naszych tutejszych pożal się Boże "dziennikarzy" nie wyginęło jeszcze szacowne plemię DARDANELSKICH OSŁÓW przytaczamy poniżej nowe dziwolągi, wyprodukowane przez to plemię w okresie świątecznym:

" . . . i drzewka przybrane błyszczącymi ozdóbkami i kolorowymi lampeczkami przez dobre mamusie, KTÓRE paliły się długo, ku wielkiej radości dzieci."

Straszne! Potworne! Biedne dobre mamusie PALIŁY SIĘ DŁUGO, niczym żywe pochodnie Nerona, a złe, zwyrodniałe dziatki cieszyły się z tego! A wszystkie te sceny dantejskie tylko z tej przyczyny, że bezmyślny autor najpierw wymienił w tym zdaniu lampki, a potem matki, zamiast na odwrót.

" . . . podczas świąt Niemcy nie były BOMBOWANE, gdyż BOMBOWANIE jest wykonywane tylko WTENCZAS, O ILE powietrze SPRZYJA naDpowietrznej flocie."

Z wyjątkiem TAKIEJ floty, jakby stratosferycznej, powietrze sprzyja każdej flocie POWIETRZNEJ, choć czasem nie sprzyja jej POGODA. — Jeszcze bardziej sprzyja świeże powietrze dziennikarzom WÓWCZAS, GDY wypili oni po 15 BOMB piwa, nie licząc już wódki, prze co są "ZABOMBOWANI", recte: ZAGAZOWANI.

" . . . a zmotoryzowana kolumna francuska MASZERUJĄCA przez piaski pustyni POKRYŁA dalszych kilkaset MILÓW drogi" . . .

Wehikuły z reguły nie lubią MASZEROWAĆ, tylko jadą, podążają, spieszą, itp. Dachy POKRYWA się blachą, słomą, dachówką; do innego POKRYWANIA używa się ogiera, buhaja, knura, tryka, capa, itp. samców, ale kolumna wojska, choćby nawet zmotoryzowana, nie potrafi drogi POKRYĆ, może ona tylko PRZEBYC dalszych kilkaset MIL. Mil, a nie milów, bo poczciwa MILA jeszcze płci nie zmieniła i jest nadal rodzaju żeńskiego. Spamiętasz, osiołku?

" . . . wracając po świętach do domu swoim samochodem, całym pędem wjechał W DRZEWO, skutkiem KTÓREGO został zabity NA ŚMIERĆ . . ."

Mówi się PO POLSKU "skutkiem czego", a nie "którego", zaś człowiek "zabity na śmierć" przypomina zawsze sławne "maślane masło" i "mokrą wodę". Poza tym sumienny reporter powinien był dodać, jakie to było drzewo, W KTÓRE WJECHAŁ (czyli wbił się) nieszczęsny automobilista. Bez tego bowiem żywimy podejrzenia, że p. reporter chce swoich czytelników "NABIĆ W BAMBUS".

"W zeszłym roku zmarły w naszym mieście 663 osoby. Jest to akurat ta sama liczba, KTÓRA ZMARŁA w roku poprzednim."

Jeśli szacowna liczba już raz zmarła, mianowicie w poprzednim roku, to najwidoczniej zmartwychwstała, skoro w tym roku zmarło się jej ponownie.

"Oprócz tych pięknych FILM, pokazuje się tam również nowości wojenne, a wielkie wrażenie robi jazda DUŻEJ CZOŁGI przez las, którego drzewa są przez NIĄ wywracane Z KORZENIAMI."

Autor lubi snadź bardzo płeć piękną, skoro dlań rodzaju żeńskiego są nawet tak notoryczni samcy, jak — FILM i CZOŁG.

"Stanowe Biuro Pracy aresztowało dyrektora fabryki U... W..., za najęcie NIEBOSZCZYKA, bez uprzedniego sprawdzenia, jaki JEST STARY" . . .

Wynikałoby stąd, iż ów dyrektor ma tak zły węch, że nie odróżnia trupów starych od świeżych i zatrudnia w swej fabryce także zleżałych nieboszczyków. Tymczasem rzecz wyglądała tylko tak: dyrektor przyjął do pracy chłopca (żywego!), nie sprawdziwszy jego wieku, a kiedy winda chłopca zabiła, okazało się, że nie miał on 18-tu lat.

"Gdy zapaliły się lampki na drzewkach, zapanował FORMALNY raj dla dzieci. Nawet dziaDki w kołyskach szalały z uciechy."

Słyszeliśmy o tym, że osoby, które żyły nazbyt swawolnie, na starość dziecinieją i takie objawy zdradza m. i. autor powyższej notatki. Jeśli więc jest on już nie tylko ojcem, ale i "formalnym dziadkiem", należałoby go — według jego własnej recepty — trzymać w kołysce i niechże tam sobie "szaleje" a nie na łamach prasy. Bo dziennikarz, gdy ma na myśli DZIECI, pisze przez "T" wyrazy: dziatki, dziateczki, dziatwa, a nigdy dziaDwa.

"Odlatujący lotnicy stwierdzili, że okręt JEST W STANIE TONIĘCIA".

Można żyć w stanie BEZŻENNYM, można być w stanie ODMIENNYM, niekiedy zdarza się jedno i drugie równocześnie, lecz NIE WOLNO być "w stanie tonięcia" pod grozą uznania faceta, który tak pisze, za OSŁA. Po polsku bowiem należało powiedzieć: "lotnicy stwierdzili, że okręt TONIE.

"Otrzymawszy znaczne ZASIŁKI, wróg ruszył do kontrataku"...

Przypadkowo wiemy, że odnośna gazeta chciała — za przykładem konkurującego z nią dziennika — otrzymać rządowe subwencje, czyli ZASIŁKI w r. 1938. Być może, iż teraz wznowiła te WYSIŁKI, skoro nawet wojskowe POSIŁKI przywodzą jej na myśl ZASIŁKI.

" . . . lecz nasza artyleria przeciwPOWIETRZNA szybko ZWALIŁA 6 samolotiw nieprzyjacielskich".

Artylerji przeciwPOWIETRZNEJ jeszcze nie wynaleziono, powietrze nadal grasuje bezkarnie, lecz nie jest ono groźne, dopóki go nie zatruje oddech biurokracji. Samoloty nieprzyjacielskie zaś należy STRĄCIĆ, lub ZESTRZELIĆ przy pomocy armat zenitowych, czyli przeciwLOTNICZYCH. Natomiast czasownika "zwalić" wolno używać tylko w zdaniach: zwalić winę na kogoś, zwalić kogoś szablą, lub kijem i zwalić kogoś z nóg. Można także zwalić się z konia, a podobno także i bez konia.

" . . . marynarz ten był jednym z tych, którzy uratowali się z krażownika 'Juneau', który został zatopiony koło Wysp Salomona w listopadzie zeszłego roku I SPĘDZIŁ kilkanaście dni z swą żoną i córeczką, zamieszkałymi w naszym mieście przy ulicy . . ."

Kto spędził urlop świąteczny w owym mieście? Z powyższego zdania wynika logicznie (acz idiotycznie), że zatopiony KRĄŻOWNIK. A ponieważ okręt wojenny tego typu waży sobie 5 do 10-ciu tysięcy tonn, wolno nam współczuć małżonce TAKIEGO 'urlopnika,' boć musi on mieć kolosalny apetyt.

"Adelcia W..... i Zosia R..... o wiele lepiej KULAŁY . . . nie dziw, bo przed rozpoczęciem gier widziano ICH GDY rozmawiały DO 'pin-stickers' i coś tam SZEMRAŁY . . . kto wie . . . kto wie."

Dokończenie na str. 16.

OŚLA ŁĄCZKA

Dokończenie ze str. 15ej.

Rzeczywiście nikt nie wie, co znaczy powyższe zdanie. Przypuszczamy tylko, że jego autor, nawet na trzeźwo "szemrany" i w mództek szarpany, "KULA SIĘ pijaniuteńki, ile razy pisze swe sławetne sprawozdania sportowe, których jeszcze "lepsze" próbki przedstawimy innym razem

"ŚWIATŁO, Listopad 1942 r. Wydawane przez Dr. Peter F.... & Sons, Co. WZGLĘDEM dobrego zdrowia. WZDĘCIE"

Tak zachęcający tytuł nosi długi na 12 cali quasi lekarski artykuł, znaleziony przez nas w polskim tygodniku wychodzącym na zachód od Chicago. Brak miejsca nie pozwala nam na przedruk całości tego pouczającego utworu, ale podamy z niego kilka wyjątków. Bo choć może nie każdy cierpi na wzdęcie, lecz niewątpliwie każdy chce poznać "ŚWIATŁO WYDAWANE' 'przez lekarza "WZGLĘDEM dobrego zdrowia". A zatem:

"WielE ludzi cierpi albo myślĄ że cierpiĄ na GAZ w żołądku, LUB WE WNĘTRZNOŚCIACH"...

To niewinne "LUB" zdradza nam od razu, że autor ma żołądek NA ZEWNĄTRZ, albo że nie zna polskich wyrażeń medycznych i wnętrznościami nazywa szacowne JELITA, popular nie zwane też kiszkami, flakami, itp. Poza tym mówi się po polsku: "Wielu ludzi myśli, że cierpi", a nie wielu "myślą, że cierpią", skoro przedmiotem jest "wiele". Ale wróćmy do miłych "Gazów" i do "ŚWIATŁA WZGLĘDEM zdrowia":

"Ci którym się może odbijać i w ten sposób doznają ulgi, mają gaz w żołądku; i ten gaz jest powietrzem" . . .

Zwyczajnym powietrzem? Och, jesteśmy okropnie rozczarowani, bo sądziliśmy, że to co najmniej FOSGEN, lub inny IPERYT, a choćby pożyteczny GAZ ŚWIETLNY i że będziemy mogli używać go w swojej kuchni, albo wręcz założyć wielką GAZOWNIĘ.

"Oni są POŁYKACZAMI powietrza. Prawdopodobnie każdy połyka trochę powietrza" . . .

Psiakość, a my nie wiedzieliśmy nic, że mamy ukryte zdolności i że nam również przysługuje tytuł "Połykaczy powietrza"!

"ONI mogą czuć się WZDĘCI i może im się odbijać by doznać ulgi; lecz wypełniający gaz może być we wnętrznościach — w którym to wypadku odbijanie się nie SPROWADZI NIC DOBREGO"..

Jak to! Przecież lekarze uważają za bardzo dobrą rzecz: wypróżnienie. Ba, ale:

"To tak prawie jest, jakby żołądek próbował pozbyć się swej zawartości PRZEZ USTA".

Wypróżnienie przez usta?! Brrr!, kapitulujemy i nie będziemy już nigdy łykali powietrza!

Szopka Artystów

W swoich numerach: 32-gim i 33-cim, zamieściła "Osa" karykatury przebywających w USA aktorów polskich — acz jeszcze nie wszystkich — i I-szy Akt wesołej "Szopki Artystów". W tym numerze zabrakło miejsca na dalszy ciąg tej żartobliwej "imprezy", ale "co się odwlecze, to nie uciecze", czyli, niechaj zainteresowani przeglądają uważnie najbliższe numery "OSY".

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Nauczyciel tłumaczy w szkole, co to jest odpowiedzialność, a potem, chcąc zbadać, czy uczniowie zrozumieli jego wykład, każe im wymieniać przykłady odpowiedzialności. Zaczyna od najzdolniejszego ucznia, Jasia, który po dłuższym namyśle daje taki przykład:

"No, jeżeli przy moich spodniach oberwą się wszystkie guziki oprócz jednego, to na tym jednym guziku spoczywa cała odpowiedzialność!"

KŁOPOTY DOMOWE

Młoda mężatka opowiada swej przyjaciółce:

". . . i wyobraź sobie, wczoraj przez pomyłkę użyłam do puddingu płatków MYDLANYCH, zamiast owsianych!"

"Co ty mówisz! Jakże przykra omyłka! A cóż na to twój mąż?"

"Ach, kompletnie PIENIŁ SIĘ!"

NIEUSTRASZONA

DZIELNA " O S A "

za kilka tygodni rozpocznie już 4-ty rok swej nader pożytecznej działalności. Z okazji tego "jubileuszu", życzy sympatycznej "OSIE" wytrwania i zwycięstwa nad wrogami politycznymi i innymi.

JEJ STAŁA

CZYTELNICZKA

DOMICELA GALIŃSKA

Z RODZINĄ.

Oj, należy się, należy

Z przyczyn od nas NIEZALEŻNYCH, natomiast bardzo ZALEŻNYCH od tych osób, od których nam się NALEŻY gotóweczka za "Osę", ta ostatnia nie mogła, jak NALEŻAŁO wyjść w styczniu i utwory LEŻAŁY niewyzyskane, aż się stały ZLEŻAŁE i nowymi je NALEŻAŁO zastąpić.

ZALEŻY nam bardzo na tym, aby NALEŻNOŚCI nasze były u i s z c z a n e . (prześliczne słowo) NALEŻYCIE i całkiem NIEZALEŻNIE od humoru P. T. NALEŻNIKÓW, pardon, Dłużników.

Z NALEŻNYM szacunkiem
Wydawca " O S Y "
(Adres na stronie 4-tej.)

DLA ŻOŁNIERZY

zaprenumerowali

"OSĘ" NA ROK

Ks. Jan Mickun, Reading, Pa., dla 5ciu żołnierzy — $6.25.

P. William Piechowski, Windsor, Conn., (za łaskawym pośrednictwem p. Suchockiej) dla 4 żołnierzy $5.00

Wyżej wyminionym Fundatorom żołnierskich prenumerat "Osy" nin. najserdeczniej dziękuje

Wydawca "Osy".

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA

Do sklepu elektrotechnicznego wchodzi starszy pan, bardzo zdenerwowany i rzecze:

"Nazywam się Mr. Tojowski. — Przed tygodniem, w mojej willi w Forest Hills przestały działać dzwonki. Niezwłocznie zwróciłem się do firmy panów i panowie obiecali przysłać mechanika natychmiast. Tymczasem minęło 7 dni i nikt nie przyszedł."

"O, przepraszam, ale to nieprawda", zaprotestował właściciel elektrotechnicznego sklepu. "Jak wynika z tych tutaj zapisków, nasza firma do willi pana wysyłała montera w ubiegłym tygodniu aż 5 razy. I monter dzwonił, dzwonił długo, ale nikt mu drzwi nie otworzył."